

peach
summer

**Anna
Langner**

Peach summer



Wydawczyni i redaktorka prowadząca: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Jarosław Byczkowski

Korekta: Patrycja Klempas

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Grafiki na okładce: © Dzha, © kolesnikovserg, © nata_zhekova,

© Vlad Ivantcov / Stock.Adobe.com

Grafika na wyklejce: © Andreas Gruhl / Stock.Adobe.com

Grafiki na stronach rozdziałowych: © MstSanoara, © Daria Shane,

© liana / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Anna Langner, 2026

Copyright © 2026, Niegreczne Książki an imprint of Wydawnictwo KobiECE

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8417-682-5

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Bliss



Kalina

Observacja numer jeden: W Brzozowinach nie ma chodników, za to jest bardzo dużo błota.

Obserwacja numer dwa: Włożenie butów na obcasie nie było dobrym pomysłem.

Obserwacja numer trzy: Może i nie ma tu chodników, ale nie jest to aż taka dziura, jak myślałam, bo mają tutaj paczkomat i sklep.

Przeklinam pod nosem, gdy moje obcasy kolejny raz grzęzną w błocie. Dlaczego nie włożyłam wygodnych butów, skoro wiedziałam, że jadę na wieś?! A, już pamiętam... pomyślałam, że wypada dobrze się prezentować, kiedy idzie się poznać kogoś, komu twój ojciec zawdzięcza życie. Nie mam pojęcia, w jaki sposób tajemniczy Tomasz Barczuk pomógł mojemu tacie, ale mam nadzieję, że zaraz się tego dowiem.

Pomogłeś Markowi Ratajczakowi, więc pomożesz też jego córce, prawda?

Prawda???

Natrętne myśli kołaczą mi się w głowie, gdy idę poboczem. Jestem setki kilometrów od domu, nie znam tu nikogo, a jedyna osoba, która może mnie wesprzeć, prawdopodobnie nie ma pojęcia o moim istnieniu. Wspaniale, naprawdę. Tylko wariatka mogła wpaść na tak szalony pomysł, żeby spakować manatki i jechać w nieznane na drugi koniec Polski.

Nagle przypominam sobie, dlaczego robię to wszystko.

– No, co tak patrzysz? Pakuj się! Myślałaś, że znalazłaś sobie jelenia, którego będziesz doić na kasę?!

– Paweł, przecież...

– Mówiłem, idź do roboty, nie na studia! Wielka księżniczka z uczelni wyższej! I co ci z tego przyszło?!

– Pracowałam i studiowałam, już zapomniałeś?! Wspierałam cię, kiedy to ty szukałeś pracy, utrzymywałam nas oboje...

– Szybko się ogarnąłem, a ty?! Od tygodnia beczysz w poduszkę! A przypominam ci, że mieszkamy u mnie.

– Przecież dokładałam się do czynszu, płacimy po równo! Poza tym, heloł, zwolnili mnie! Myślałam, że mogę na tobie polegać, kiedy będę szukać pracy. Byłam pewna, że jakoś sobie z tym poradzimy we dwoje.

– A wiesz, czego ja byłem pewien?! Żewiążę się z zaradną laską. Dopóki pracowałaś i miałaś swoje pieniądze, wszystko grało. Wyjścia, imprezy, wakacje... Sorry za szczerość, ale nie chcę być z kimś, przez kogo muszę wegetować. Lubię żyć na poziomie. A teraz jak to sobie wyobrażasz? Życie w dużym mieście z jednej pensji? Mam zrezygnować ze wszystkich przyjemności?!

– Tylko przez jakiś czas, przecież coś znajdzie, już rozesłałam CV.
– Taaa... ty myślisz, że ja śpię na pieniądzach?! Od ojca ostatnio musiałem pożyczyć.

– Na ten motocykl, który kupiłeś tydzień temu? Naprawdę, bardzo rozsądny zakup, kiedy nie ma się żadnych oszczędności...

– No proszę, zaczyna się wypominanie, na co wydaję pieniądze! I właśnie dlatego nie będę cię utrzymywał. Znajdź sobie innego frajera!

To były ostatnie słowa, które wypowiedział mój eks, zanim wyrzucił mnie z mieszkania. Jestem idiotką, bo tylko idiotka mogła nie zauważyć tych wszystkich subtelnych sygnałów alarmowych w naszym związku. Jego życie ponad stan i wieczne „jakoś to będzie”, pożyczanie ode mnie pieniędzy i jeszcze to, że kiedy mnie dokądś zabierał, zawsze zrzucaliśmy się na rachunek w knajpie, a napiwki dawałam tylko ja. Co z tego, że potrafił być czuły, zabawny i że mieliśmy dobry seks? Potrzebował mnie tylko wtedy, gdy byłam roześmianą dziewczyną, taką, która ma zawsze hajs i z którą fajnie się imprezuje. Gdy straciłam pracę, a więc i dobry nastrój oraz lekką rękę do wydawania pieniędzy, nagle stałam się dla niego problemem. Nie mogę uwierzyć, że byłam aż tak ślepa. Czy go kochałam? Jeszcze tydzień temu bez zastanowienia powiedziałabym, że tak, ale teraz coraz bardziej dociera do mnie, że ja i on byliśmy ze sobą z wygody, może też z lęku przed samotnością. Miłość? To chyba jednak coś więcej niż wspólne imprezy, wydawanie kasy i dobry seks.

– Halo! A pani się zgubiła, czy jak?!

Czyjeś nawoływanie sprowadza mnie do teraźniejszości.

Oglądałam się przez ramię. Zza furtki jednej z posesji wygląda starsza kobieta. Patrzy na mnie z zaciekawieniem i podejrzliwością wypisaną na twarzy. Ma na sobie fartuch w kwiatki, podobny

do tego, który nosiła moja babcia, i urocze zmarszczki dookoła oczu, jednak te oczy, przynajmniej takie mam wrażenie, wcale nie spoglądają na mnie przyjaźnie.

– Dzień dobry, ja... ja szukam domu numer... chwileczkę, mam tu gdzieś zapisany adres. – Nerwowo grzebię w torebce. – Osiemnaście... tak, dom numer osiemnaście.

– Aaa, to gospodarstwo Barczuka. To musi pani za kapliczką skręcić w lewo. Pani się będzie zdawało, że tam nic nie ma, ino samo pole, ale jak pójdzie pani cały czas prosto, to tuż przed lasem pani gospodarkę i dom zobaczy – tłumaczy kobieta.

– Dziękuję, myślę, że trafię. – Uśmiecham się z wdzięcznością.

– A pani to w odwiedziny przyjechała do Barczuka?

– Można tak powiedzieć – odpowiadam nerwowo, bo zaczynam czuć się jak na przesłuchaniu.

– No proszę, kto by pomyślał, młody Barczuk to samotnik. Ja tam nigdy nie widziałam, żeby ktoś przyjezdny go odwiedzał. Stary Barczuk... o tak, ten to potrafił i pół sąsiedniej wsi zaprosić, ale zapił się, a jak syn przejął gospodarkę, to nieźle się tam pozmieniało. Tomek nakupił nowoczesnych maszyn i po swojemu się tam teraz rządzi. Ja tam stara jestem, może się nie znam, ale na co mu to wszystko, skoro za ojca dobrze gospodarka działała? Zresztą on to jest, proszę pani, taki dziwak, co to...

– Przepraszam, ale muszę już iść. Jeszcze raz dziękuję za pomoc – wchodzę kobiecie w słowo, bo ostatnie, na co mam ochotę, to plotkować i wysłuchiwać historii rodziny Barczuków pięć pokoleń wstecz.

Kobieta kiwa głową i ociągając się, wraca do swojego domu.

Wzdycham poirytowana. Między innymi dlatego nigdy nie chciałam mieszkać na wsi. Tu każdy o każdym wszystko wie.

Może i miasto męczy hałasem i zbyt dużą liczbą bodźców, ale przynajmniej mogę być tam anonimowa.

Kiedy docieram do kapliczki Matki Boskiej, zatrzymuję się na moment i poprawiam wciąż opadające ramiączko sukienki. Figura, z której odłazi farba, patrzy na mnie z góry i wygląda, jakby chciała powiedzieć: „Nie wiem, co tutaj robisz, kretynko, ale kompletnie tu nie pasujesz”.

Taaa, ja też czuję, że ta wiocha to nie moja bajka – odpowiadam jej w myślach i się rozglądam.

Może i jestem na zadupiu, ale za to na bardzo pięknym...

Przedemną rozciągają się zielone pola, poprzecinane żółtymi połaciami rzepaku, a poboczne piaszczystej drogi po obu stronach jest porośnięte akacjami, które o tej porze uwodzą swoim słodkim miodowym aromatem. Obok moich stóp, tuż przy kapliczce, kwitną maki, a ja z przyjemnością wdycham zapach rumianku, który, mam wrażenie, jest tutaj wszędzie. Do tego ta kojąca cisza, przerywana jedynie świergotem ptaków. Niestety, nie przyjechałam tutaj odpoczywać ani podziwiać przyrody.

Z trudem przełykam ślinę. Moje gardło zamienia się w Saharę, a włosy kleją mi się do karku. Mamy upalny majowy dzień i targanie ciężkiej walizki prosto ze stacji kolejowej chyba nie było dobrym pomysłem.

Patrząc przed siebie, mrużąc oczy. Kobieta, która wskazała mi drogę, miała rację. W oddali, za polem usianym rzepakiem, widać gospodarstwo. To jeszcze kawał drogi. Jęczę i poruszam obolałymi palcami stóp. Sandały, które mam na sobie, są cholernie niewygodne, ale tylko one pasowały do czerwonej zwiewnej sukienki.

Znów poprawiam opadające ramiączko. Nie ma co, odstrzeliłam się jak stróż w Boże Ciało. Co ja sobie myślałam?! To wiocha.

Ludzi tutaj nie obchodzi, że masz nowe okulary Miu Miu i pijesz matchę, za to pewnie interesuje ich, z kim sypiasz, ile zarabiasz i na kogo głośujesz.

Po chwili wytchnienia ruszam dalej. Moje ciało pragnie kąpieli, a palce stóp wciąż bołą. Jeśli tego całego Barczuka nie będzie w domu, chyba się rozplączę.

W końcu docieram do celu. Z ulgą stawiam walizkę na kamienistej ścieżce prowadzącej do budynku. Dom robi dobre wrażenie, choć to nic szczególnego, ot, prosta bryła ze spadzistym dachem. Kiedy zerkam na podwórko, zauważam coś na kształt stodoły i jakieś maszyny rolnicze, których nazw nawet nie potrafię wymienić.

Czy traktor i ciągnik to to samo?

Wzdycham sfrustrowana. Z każdą minutą spędzoną w Brzozowinach utwierdzam się w przekonaniu, że wyprawa na wieś to dla mnie jak lot na księżyc, nie mam pojęcia o tutejszym życiu. Moje serce od zawsze należało do miasta, a wieś odwiedziłam zaledwie kilka razy i to jeszcze z rodzicami jako dziecko. Poza przyrodą i spokojem nie ma tu dla mnie nic atrakcyjnego. Zresztą jeśli pragnę kontaktu z naturą i ciszy, zawsze w weekend mogę wyjechać z Poznania. Życie w takim miejscu jak to? Może i latem jest tutaj znośnie, ale jesienią i zimą? Wyobrażam sobie szaroburą, pogrążoną w mroku wieś z błotnistymi drogami. Żadnych kawiarni, miejsc, gdzie można się rozerwać czy uprawiać sport... Umarłabym z nudów, smutku i samotności.

Spoglądam krytycznie na ganek przed domem. Choć jest tutaj czysto, na parapetach stoją uschnięte kwiaty, a z drzwi odchodzi farba. Elewacja też wygląda na nadszarpniętą zębem czasu, a po obu stronach ścieżki, na której stoję, rosną chwasty.

Jak miałby mi pomóc ktoś, kto nie ogarnia nawet własnego ogródka?

Nie zastanawiam się nad tym długo. Jest gorąco, umieram z pragnienia i chcę w końcu zrzucić z nóg te przeklęte buty. Wcisnęłam dzwonek i modłę się, by ktoś szybko mi otworzył.

Sekundy mijają, słońce pali mnie w plecy i mam wrażenie, że robię z siebie idiotkę. I kiedy mam już odejść, usiąść na skraju pola i się rozkleić, dociera do mnie głośne przekleństwo, a potem jakiś głuchy łoskot. Zaniepokojona gapię się na drzwi, które nagle się otwierają.

– Dzień dobry – witam się, gdy widzę mężczyznę.

Patrzy na mnie spode łba, a ja zwracam uwagę, że jego śniada cera przyjemnie kontrastuje z jasnymi włosami.

– Niczego nie potrzebuję. Żadnych garnków, robotów kuchennych, ubezpieczeń też nie. I żadnej pompy ciepła.

Unoszę wysoko brwi, kiedy facet wyrzuca z siebie słowa niczym karabin maszynowy.

– Ale ja...

Nim zdążę dokończyć, drzwi zamykają się przede mną z głośnym trzaskiem.

Nie ma co, dobre zrobiłam pierwsze wrażenie.

Sfrustrowana naciskam dzwonek ponownie.

– Ja niczego nie sprzedaję – mówię, gdy mężczyzna znów mi otwiera.

– Okej, ale... – Milknie na moment i sunie po mnie wzrokiem. – ...jeśli chcesz mi zaoferować swoje usługi, to przykro mi, nie jestem zainteresowany. Na końcu wsi jest bar, tam może znajdziesz chętnych. Tylko nie stawaj pod lasem przy drodze, ostatnio jakiś świr próbował wciągnąć jedną dziewczynę do ciężarówki.

Słucham tego osłupiała, a mój przegrzany gorącym mózg powoli łączy kropki.

– Chwila... ja nie świadczę usług TEGO TYPU! – wydzieram się, a moje policzki płoną.

– Nie? Zmyliły mnie ta sukienka i obcasy. – Facet patrzy na mnie zmieszany i drapie się po czuprynie w odcieniu złocistego blondu.

Moje pięści się zaciskają, ale nic nie mówię. Jeśli chcę, żeby mi pomógł, powinnam być grzeczna, przynajmniej na razie.

– Przepraszam, to nie tak, że pomyślałem, że jesteś dzi...

– Nieważne. Szukam Tomasza Barczuka – szybko wchodzę mu w słowo.

– To ja. A o co chodzi?

Ulatuje ze mnie resztką nadziei. Nie żebym miała jakieś wygórowane oczekiwania, bo jestem na to w zbyt podbramkowej sytuacji, ale jednak rozmemłany typ w poplamionym T-shircie i z bałaganem na głowie to nie jest dobry materiał na kogoś, kto miałby mi pomóc.

– Niech pan zerknie. – Wręczam mu karteczkę.

Mężczyzna patrzy na mnie nieufnie, bierze świstek i zaczyna czytać.

**Mam u ciebie dług wdzięczności.
Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebował pomocy,
wiesz, gdzie mnie szukać.**

**Tomasz Barczuk
Brzozowiny 18
17-200 Hajnówka**

Facet patrzy na kartkę, potem na mnie, a potem znów na kartkę.

– Skąd to masz? Dawno temu dałem to...

– Mojemu tacie. – Znów wchodzę mu w słowo.

– A więc Marek ma już dorosłą córkę...

– Miał. On nie żyje.

Nie mam pojęcia, jaką rolę odegrał w życiu Tomasza Barczuka mój ojciec, ale z pewnością był dla niego kimś ważnym, bo na twarzy tego mężczyzny maluje się niedowierzanie i smutek. Widzę, jak jego jabłko Adama drga, gdy z trudem przełyka ślinę.

– Co mu się stało? – pyta po chwili, a jego ton nie jest już tak oschły jak przed chwilą.

– Chorował. Był leczony, ale nie udało się mu pomóc.

– Miał... miał dopiero... sam nie wiem, góra pięćdziesiąt, pięćdziesiąt pięć lat.

– Pięćdziesiąt trzy – odpowiadam i znów czuję ten denerwujący ścisk w gardle, który zawsze dopada mnie, gdy mówię o tacie.

– Cholera, życie to jednak kawał suki... – Mężczyzna wpatruje się w świstek, który mu dałam, i powoli kręci głową. – Nie mieliśmy kontaktu od wielu lat, ale miałem nadzieję, że jeszcze kiedyś się spotkamy.

Uśmiecham się smutno. Też miałam nadzieję. Na kolejną rozmowę, kolejny wspólny obiad i kolejny serialowy maraton. Albo na kłótnię o to, kto tym razem sprząta łazienkę. Naiwnie wierzyłam, że tata ma jeszcze czas.

– Ale... co tak właściwie tutaj robisz? Zresztą wejdź do środka, nie będziemy tak stać w progu i rozmawiać, jeszcze ludzie pomyślą sobie Bóg wie co. – Mężczyzna otwiera szerzej drzwi.

– Aż tak się pan boi plotek? – pytam, kiedy wchodzę do ciemnego holu.

– Tu, na wsi, niektórzy tylko tym żyją i potrafią nieźle człowiekowi zszargać nerwy swoim głupim gadaniem. Niby jestem na to odporny, ale ile można słuchać bredni na swój temat... No, chodź do kuchni. Nie zwracaj uwagi na bałagan, robiłem sernik, pierwszy raz w życiu.

Unoszę wysoko brwi. Faktycznie, gdy wchodzę do niewielkiego pomieszczenia, zastaję rozgardiasz. Miski upačkane ciastem, mnóstwo łyżek w zlewie, blat umorusany mąką... i dużo, dużo więcej.

– I jak panu wyszedł ten sernik? – pytam, rozglądając się po kuchni.

– Sam nie wiem... poczęstowałbym cię, ale jest jeszcze gorący. Jak go za szybko wyjmę z piekarnika, to opadnie, przynajmniej tak było napisane na tej stronie z przepisami.

– Jak na pierwszy raz wygląda nieźle – mówię, zerkając przez przeszkłone drzwiczki piekarnika.

– Taaa, ale dwie godziny życia zmarnowałem i po co? Żeby udowodnić największej wiedźmie we wsi, że dam radę. – Barczuk szybko wrzuca brudne miski do zlewu, a potem gestem nakazuje mi, żebym usiadła.

– Udowodnić? – dopytuję, niezdarnie odsuwam krzesło i siadam przy stole nakrytym obrusem w czerwonej kratę.

– Wstyd o tym mówić.

– Śmiało. Ja przyjechałam tutaj i wziął mnie pan za prostytutkę. Będziemy kwita, jeśli tym razem to pan trochę się upokorzy – wypalam, a na jego dotąd poważnej twarzy pojawia się dość powściągliwy, ale jednak uśmiech.

– Niech będzie – mówi i siada przy stole. – No więc mieszka tu taka jedna wiekowa kobieta, Romaniukowa. Nie może

znieść, że mi się powodzi, że sam prowadzę gospodarstwo i nie wylewam przy tym za kołnierz jak mój świętej pamięci ojciec. Powiedziała mi ostatnio, że pewnie żywię się gotowcami, bo jak chłop ma dryg do roli, to w kuchni ma dwie lewe ręce. Takie tam głupie gadanie, a ja niepotrzebnie wziąłem to sobie do serca. Powiedziałem jej, że upiekę sernik i przyniosę na spróbowanie, to się przekona, jak sobie radzę w kuchni. No to upiekłem.

– Nieźle macie rozrywki w tej wsi. – Śmieję się pod nosem.

– O, odezwała się panna miastowa, co to na wszystkich patrzy z góry. – Barczuk spleta ręce na piersi i patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Wcale nie patrzę na was z góry, po prostu dawno nie byłam na wsi – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– No dobra, to teraz pokazuj dowód. – Z wciąż splecionymi rękami odchyła się nieco na krześle i wyczekująco na mnie patrzy.

Unoszę wysoko brwi.

– No co? Skąd mam wiedzieć, że jesteś tym, za kogo się podajesz?

– Ale pan podejrzliwy... – Wzdycham, wyciągam z torebki portfel i podaję mu dokument.

– Przecież ty ledwo przekroczyłaś dwudziestkę – mówi, obracając w dłoni kawałek plastiku.

– No i?

– I przyjechałaś tutaj sama? Do obcego faceta?

– A co, zrobi mi pan coś? – Patrzę na niego rozbawiona, unosząc jedną brew.

– Jezu... dzieciaki w tych czasach są takie naiwne! – Barczuk kręci głową.

Mam ochotę powiedzieć, że nie jestem już dzieckiem, ale się powstrzymuję.

– No to teraz mów, po co przyjechałaś.

– A mogę najpierw dostać coś do picia? Strasznie tu gorąco.

Dopiero kiedy mężczyzna wstaje i nalewa mi wody, mam okazję przyjrzeć mu się dłużej. Sama nie wiem, ile ma lat. Jest sporo starszy ode mnie, może przekroczył czterdziestkę, bo poważny wyraz twarzy i śniada cera sprawiają, że wygląda dojrzałe i jakoś tak surowo. Z kolei błyszczące, intensywnie niebieskie oczy i bujna czupryna jasnych włosów świadczą raczej o tym, że jest całkiem młody. No i jego ciało... *Tak, zdecydowanie praca w gospodarstwie mu służy* – myślę, kiedy dyskretnie przyglądam się umięśnionym ramionom.

Gdy podaje mi szklankę, łapczywie ją opróżniam.

– Jezu, tego było mi trzeba! – Wydaję z siebie jęk ulgi i odstawiam puste szkło na stół.

– Nie powinnaś chodzić tak ubrana w miejscu, w którym nikogo nie znasz. – Barczuk przygląda mi się spod zmarszczonych brwi i znów siada przy stole.

– Taaa, a to niby czemu? – pytam zaczepnym tonem, bo jestem wyczulona na gadanie, co kobiety powinny, a czego nie powinny robić. – Jest gorąco. Co widzi pan złego w sukience i sandałach?

– Nic, ale tu w okolicy ostatnio mieliśmy próbę porwania dziewczyny... mówiłem ci o tym, gdy gadaliśmy przed domem.

– Strój nie ma znaczenia w przypadku gwałtu. Jest taka słynna wystawa z ubraniami ofiar przemocy seksualnej i wie pan, co na niej jest? Sportowe ubrania, rozciągnięty T-shirt, nic krótkiego czy dopasowanego. Bo w gwałcie nie chodzi o pociąg seksualny, tylko o chęć sprawowania władzy nad ofiarą.

– Dzięki za wykład, dziecino, ale nie powiedziałaś mi nic, czego nie wiem. A ten typ z ciężarówki może szukać ładnych dziewczyn do burdelu za granicą, więc nijak ma się to do twojego wyводу. No, a teraz powiedz mi w końcu, po co tu przyjechałaś, bo mój czas jest cenny. – Ton Barczuka jest protekcyjny i zaczynam żałować, że wdałam się z nim w dyskusję.

– Potrzebuję pomocy – rzucam z rozbrajającą szczerością. – Nie mam pracy, nie licząc kilku zleceń na pisanie tekstów, bo dorabiam jako copywriterka. Nie mam pieniędzy i nikogo, u kogo mogłabym pomieszkać. Tata nie żyje, mój chłopak się na mnie wypiął, a przyjaciółki... a no tak, poszły w odstawkę, kiedy poznałam, jak mi się wtedy wydawało, miłość mojego życia. Jedy- na rodzina, jaką mam, mieszka za granicą. Mama zmarła, kiedy miałam siedem lat.

– Rozumiem. – Głos Tomasza jest dziwnie zachrypnięty.

– Nie mam oszczędności, bo wszystko przewaliłam na głupoty i imprezy. Wiedziałam, że w pracy będę pierwsza do wylotu, a jednak nie zrobiłam nic, by podnieść swoje kwalifikacje – opowiadałam to wszystko, patrząc twardo w oczy siedzącemu naprzeciwko mnie mężczyźnie.

I tak nie mam nic do stracenia. Wstyd i dumę zostawiłam w Poznaniu, tu przyjechałam jedynie z głupią nadzieją, że ktoś mi pomoże.

– No, śmiało, może pan mnie teraz nazwać naiwną idiotką – mówię, z trudem przełykając ślinę. – Ale błagam, proszę mnie stąd nie wyrzucać, jest pan dla mnie ostatnią deską ratunku.

– Tylko nie pan, mów mi po imieniu, nie jestem aż taki stary.

– Tak właściwie to jesteś – wypalam i za późno gryzę się w język. – To znaczy... Jezu, nie to chciałam powiedzieć! Nie jesteś

stary, po prostu sporo starszy ode mnie. Młodszy od mojego taty, ale wciąż starszy ode mnie, bo ja...

– Spokojnie, oddychaj, wiem, co chciałaś powiedzieć. – Tomasz wybucha śmiechem.

To miła odmiana, biorąc pod uwagę, jak poważny był dotychczas.

– Całkiem niedaleko mi do czterdziestki, dla dwudziestokilkulatki to pewnie starość. A poza tym... Kalina, dobrze pamiętam? – kontynuuje, a jego twarz znów wygląda jak wykuta z kamienia.

– Tak, przepraszam, nie przedstawiłam się, głupio wyszło... – bąkam i wyciągam w jego kierunku dłoni.

– Tomasz Barczuk, ale to już wiesz. Żałuję, że drogi moje i twojego ojca się rozeszły... Był dobrym człowiekiem.

Mam ochotę zapytać go, w jakich okolicznościach pomógł tacie, jak się poznali i czy byli przyjaciółmi, ale uznaję, że to za wcześnie. Nie znam tego człowieka, a on nie zna mnie. Pewnie ostatnie, na co ma ochotę, to się teraz zwierzać.

– No, ale wracając do ciebie... Zwolnili cię tak po prostu, bez żadnego powodu?

– Redukcja etatów – odpowiadam, wlepiając spojrzenie w obrus. – Byłam najmłodsza, niemal bez doświadczenia, więc padło na mnie. Zresztą to i tak cud, że zatrudnili mnie bez studiów. O, właśnie, studia, kolejny punkt na długiej liście moich porażek. – Śmieję się gorzko. – Studiowałam dziennikarstwo, ale zrezygnowałam, trochę za namową chłopaka... Mówił, że lepiej iść do pracy na cały etat, niż dorabiać w weekendy w kinie, a w tygodniu latać na wykłady. Brzmi jak kolejny idiotyzm, co?

– Musisz mieć pstro w głowie, skoro nie masz ani oszczędności, ani znajomych, którzy mogliby ci pomóc. – Tomasz posyła mi surowe spojrzenie.

– Świetnie, właśnie to potrzebowałam usłyszeć w trudnej chwili! – Przewracam oczami.

– Chciałaś szczerości, to ją dostałaś. Zresztą na co liczyłaś? Że zaoferuję nocleg i wsparcie komuś, kogo pierwszy raz widzę na oczy?

– Obiecałeś, że pomożesz mojemu ojcu, jeśli będzie w potrzebie, tak napisałeś na kartce. Uznałam, że będziesz honorowy i po jego śmierci pomożesz jego córce.

– Twój ojciec dawno temu uratował mi życie, gdyby nie on... – Tomasz milknie na moment i patrzy gdzieś w dal, jakby właśnie odżyły w nim wspomnienia. – A ty? Przeżułaś oszczędności i prawdopodobnie jesteś na tyle antypatyczna i skupiona na sobie, że wszyscy się od ciebie odwrócili.

Spuszczam wzrok, zawstydzona. Słowa tego człowieka bołą i wcale nie dlatego, że są obraźliwe, raczej dlatego, że mają w sobie trochę prawdy na mój temat, i to tej bardzo niewygodnej.

– Dlaczego miałbym pomóc komuś takiemu jak ty? – pyta.

Spoglądam na niego. Wpatruje się we mnie wyczekująco i wiem, że jeśli teraz go nie przekonam, to za moment wyładuję na bruku.

– Może dlatego, że dobrzy ludzie nie robią osobie w potrzebie rachunku sumienia, tylko po prostu pomagają, zwłaszcza jeśli ten ktoś dopiero zaczął dorosłe życie – mówię przez ściśnięte gardło.

– No tak, jesteś młoda... ja też robiłem różne głupoty w twoim wieku. – Tomasz ciężko wzdycha. – Niech będzie. Możesz tu zostać do jutra, ale nie obiecuję niczego więcej. A teraz powiedz mi powoli i spokojnie, jakim cudem chłopak, z którym byłaś, cię wystawił i gdzie twoi znajomi i rodzina. Trudno mi uwierzyć, że ktoś w twoim wieku nagle zostaje całkiem sam.

– A mogę najpierw kawałek sernika? Umieram z głodu. – Spoglądam błagalnym wzrokiem na piekarnik.

– No i proszę! Nie dość, że marnujesz mój czas, to jeszcze chcesz sernik! Daję słowo, gdyby nie to, że jesteś córką Marka, już dawno wywaliłbym cię za drzwi.

Słucham tego wszystkiego z pokorą, ale kiedy zerkam na Tomasza, widzę, że po jego twarzy błąka się uśmiech. Wygląda na to, że tylko gra twardego.

– No, a teraz opowiadaj. I daj znać, czy dobry. – Podsuwa mi pod nos talerz z kawałkiem ciasta.

Szybko odgryzam kęs.

– Trochę za suchy – mamroczę z pełnymi ustami.

Tomasz ściąga brwi.

– Ale... ale bardzo dobry jak na pierwszy raz, naprawdę! – zapewniam szybko, a potem zaczynam opowiadać i, co jest dla mnie zaskoczeniem, wcale nie czuję się skrępowana.

Mówię mu o tym, jak zakochałam się w Pawle, który wydawał się idealny („wydawał” to słowo klucz).

– Byłam tak zaślepiona uczuciem, że ignorowałam wszystkie red flagi – wzdycham i przełykam ostatni kęs ciasta.

– Red flagi?

– Tak się mówi. Chodzi o wszystkie subtelne wady, sygnały alarmowe, na przykład to, że imprezowaliśmy tylko za moje pieniądze albo że zawsze to ja dawałam napiwki, nawet kiedy to on gdzieś mnie zapraszał.

Tomasz kiwa głową, a ja zastanawiam się, czy on przypadkiem nie traktuje moich wywodów jak wydumanych problemów młodziutkiej dziewczyny z wielkiego miasta. Mimo to opowiadam dalej. Wspominam o dwóch przyjaciółkach, które odstawiłam na

boczny tor, bo przecież byłam w poważnym związku i nie widziałam świata poza Pawłem.

– Wiem, że to było głupie. Naprawdę świetnie się dogadywaaliśmy, a teraz... teraz nie mogę prosić ich o pomoc, to byłoby nie na miejscu, skoro przez kilka miesięcy nie miałyśmy kontaktu. Wprawdzie jest jedna dziewczyna, znamy się ze studiów. Nie mogę nazwać jej przyjaciółką, ale się kumplujemy. Mam z nią regularny kontakt.

– A więc to jej powiedziałaś, gdzie wyjeżdżasz?

– Nie, nie powiedziałam nikomu.

– Pojechałaś na drugi koniec Polski, sama, do obcego faceta, i nikomu o tym nie powiedziałaś?!

– Nie...

Podnoszę głowę. Tomasz patrzy na mnie jak na dzieciaka, który zrobił coś bardzo, bardzo głupiego.

– A pieniądze? Naprawdę nic nie odłożyłaś? Przecież dobrze zarabiacie w tym Poznaniu.

– Idiotka ze mnie... byłam tak pewna związku z Pawłem, że żyłam na zasadzie: jakoś to będzie. Wszystko wydawaliśmy na bieżąco. Kiedy tata zaczął chorować, część pieniędzy przeznaczałam na pomoc dla niego. Nie zauważyłam nawet, kiedy zaczęłam żyć od pierwszego do pierwszego, a gdy powiedziano mi, że redukują etaty i wylatuje, wiedziałam, że będzie tylko gorzej. Byłam pewna, że chociaż w moim chłopaku znajdę wsparcie, a wtedy on kazał mi się wyprowadzić.

– Znam takich typków. – Tomasz ciężko wzdycha i splata dłonie na blacie. – Kobieta podoba im się, dopóki ma pieniądze albo robi dookoła nich wszystko w domu. Wieś czy miasto, nieważne, zawsze znajdują się chłoptasie, którzy nie dorośli do noszenia spodni.

– Teraz, kiedy znasz już moją historię, pewnie nie masz ochoty dać mi noclegu, co? – Śmieję się gorzko, skubiąc skórkę przy paznokciu. – Nie dość, że nieudacznica, to jeszcze kretynka, która nie potrafi oszczędzać i utrzymać się w pojedynkę.

– Mówiłem już: jesteś młoda, dopiero uczysz się życia. A jak inaczej masz się go nauczyć, jeśli nie na błędach? Potraktuj je jak lekcje, nie porażki.

– Czy ty jesteś jakimś wiejskim dalajlamą?

– A co? Gadam same frazesy?

– Nie, mówisz bardzo mądrze.

– Taaa, szkoda tylko, że nie jestem na tyle mądry, by wiedzieć, jak ci pomóc. – Tomasz patrzy w okno, gładząc się po podbródku. – Powinnaś była zostać w Poznaniu, tam są perspektywy i praca dla młodych. Tutaj? Sama widzisz – pola i kilka domów. A w najbliższym miasteczku duże bezrobocie, młodzi stamtąd uciekają.

– Wystarczy, że będę mogła trochę tutaj pomieszkać. Zlecenia na teksty i tak realizuję zdalnie, w międzyczasie porozsyłałam kolejne CV.

– Na razie umówiliśmy się na jedną noc. – Tomasz twardo spogląda mi w oczy.

Jest mi wstyd. Nie powinnam oczekiwać od niego żadnego wsparcia, nie jest instytucją charytatywną.

– Zresztą... teraz wszędzie trudno o pracę – kontynuuje, patrząc na mnie z surowym wyrazem twarzy. – Nawet młodzi z wykształceniem muszą się bardzo natrudzić, żeby coś znaleźć. Powinnaś szukać roboty dzień i noc, a tutaj na pewno jej nie znajdziesz.

– Ale jak miałam to zrobić? Muszę gdzieś mieszkać, a w Poznaniu nie stać mnie na najem. Z copywritingu wyciągam kilka

stówek na miesiąc, nie wystarczy nawet na pokój, a przecież muszę jeszcze coś jeść. Nie mam nikogo, dosłownie nikogo, kto przyjąłby mnie pod swój dach.

– A mieszkanie Marka na Piątkowie?

– Sprzedał je, gdy tylko zaczęłam studiować i wyprowadziłam się do Pawła. Potrzebował pieniędzy na leczenie, a kiedy czuł się coraz gorzej i nie mógł pracować, kasa ze sprzedaży szybko się rozeszła... Zresztą tata zaufał kilku szarlatanom, uwierzył w jakieś alternatywne metody leczenia, które pochłoneły sporo pieniędzy. Wynajmował klitkę na obrzeżach miasta, ale gdy tylko zmarł, właścicielka wynajęła mieszkanie komuś innemu.

– A ta koleżanka ze studiów, o której wspominałaś?

– Mieszka z rodzicami. Mają trudną sytuację finansową, nie chcą dokładać im problemów.

Tomasz w zamyśleniu kiwa głową, a ja czuję się jak największy życiowy przegryw.

– Wiem, że istnieją przytułki, noclegownie, ale przecież są bardziej potrzebujące osoby ode mnie, nie mogłabym tak po prostu zająć komuś miejsca. A kiedy przeglądałam rzeczy taty i znalazłam tę kartkę, pomyślałam, że spróbuję, no i... przyjechałam.

– A masz chociaż pieniądze na bilet powrotny?

– Mam, ale chyba nie chcesz mnie odesłać do domu? – Błagalnie na niego spoglądam.

– Dziś jeszcze nie... pewnie jesteś zmęczona podróżą, ale w nieskończoność siedzieć tutaj nie możesz. – Zaciska usta, a jego twarz niczego nie wyraża.

– A jeśli będę ci pomagać? Masz gospodarstwo i pewnie sporo roboty – mówię, coraz bardziej nakręcona, bo desperacko pragnę tu zostać.

To znaczy, nie żeby to miejsce było spełnieniem moich marzeń, ale nie mam innego wyboru.

– A ty wiesz chociaż, jak się oporządza kury? Albo krowy? – Patrzy na mnie z powątpiewaniem.

– Nie wiem, ale mogę się nauczyć. Mogę nawet doić te krowy, nie boję się ciężkiej pracy.

– Dziecino, nie będziesz doić krów, mamy dwudziesty pierwszy wiek! – Tomasz zaczyna się śmiać, a mnie znów robi się głu-pio. – Wbrew temu, co myślisz, technologia dotarła także tutaj. Do dojenia krów są specjalne maszyny, ale zwierzęta trzeba nakarmić i im posprzątać. Podwórko też przydałoby się ogarnąć, ni-gdy nie mam na to czasu.

– O, i jeszcze posprzątać tutaj, w domu, zwłaszcza w kuch-ni – zauważam i marszczę nos, kiedy patrzę na brudny okap, ob-lepiony resztkami oleju.

– Jak jesteś taka mądra, to zrób test białej rękawiczki. – To-masz spogląda tam gdzie ja i brzmi jak urażony trzylatek. – Nie jest tu czysto, bo większość dnia spędzam na zewnątrz, a kiedy wracam, marzę tylko o łóżku – wyjaśnia.

– I właśnie dlatego powinienś pozwolić mi tu trochę pomiesz-kać. Ogarnę ci chatę na błysk. – Uśmiecham się szeroko, bo może nie jestem zaradna i nie mam szczęścia do facetów, ale sprzątać uwielbiam i robię to całkiem nieźle.

– Niewiarygodne, że Marek wychował tak bezczelnego i wy-gadanego dzieciaka. – Tomasz ze śmiechem kręci głową.

– Nie jestem już dzieciakiem – odgryzam się mu.

– Zauważyłem – burczy, a jego spojrzenie na bardzo krótki moment zatrzymuje się na wysokości mojego dekoltu. – Robo-ty w gospodarstwie jest sporo i przydałaby mi się pomoc, ale nie

masz doświadczenia – dodaje szybko. – Najpierw musiałbym cię wszystkiego nauczyć, poprawiać twoje błędy, a to oznacza, że pracowałbym dwa razy wolniej. Myślisz, że mi się chce? Że mam na to czas? Jest maj i ani się obejrzymy, żniwa będą za pasem. Wtedy jestem w polu od świtu do nocy.

– Tym bardziej ci się przydam. Kiedy będziesz miał dużo pracy, ja będę ogarniać gospodarstwo i dom. Żniwa są w sierpniu, prawda? Mamy dużo czasu, zdążę się wszystkiego nauczyć.

– Do sierpnia ciebie już dawno tu nie będzie. Masz znaleźć pracę i coś wynająć, choćby pokój. – Tomasz wypowiada te słowa tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Obiecuję, że zrobię wszystko, żeby stanąć na nogi. Mam już kilka zleceń na teksty, może uda mi się znaleźć jakieś dodatkowe. Muszę tylko mieć spokój i miejsce, gdzie mogłabym nad tym posiedzieć. Macie tu dostęp do internetu?

Tomasz patrzy na mnie z rozbawieniem.

– No co?

– Ty naprawdę myślisz, że my tu dopiero co wyszliśmy spod strzechy, prawda? Tak, mamy internet, ciepłą wodę, toaletę i wiemy, co to Netflix. Jeszcze jakieś pytania?

– Czy mogę tutaj zostać? – Robię oczy kota ze *Shreka*, chociaż nie sędzę, by to podziałało.

– To będzie szaleństwo, jeśli się zgodzę...

– Jak tylko zarobię jakąś kasę, oddam ci za jedzenie, obiecuję.

– Daj spokój, nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy. – Tomasz macha na mnie ręką.

– To znaczy, że się zgadzasz? Mogę zostać?

– Nie, to znaczy, że muszę się z tym przespaci i to przemyśleć. A, i powiem ci jeszcze coś: jesteś nierozsądna, skoro weszłaś do

domu obcego mężczyzny, nie znając ani jego, ani jego zamiarów. – Oskarżycielsko celuje we mnie palcem.

– Byłeś przyjacielem mojego ojca, prawda? Ufam ci – oznajmiam pewnym siebie tonem.

Tomasz ciężko wzdycha i kreci głową.

– Musisz się jeszcze wiele nauczyć. Ludzie nie zawsze są dobrzy, a ty... – Przerywa na moment i znów sunie po mnie wzrokiem. – Zresztą nieważne. Możesz zostać na noc, ale kolację musisz ogarnąć sobie sama. Jeśli w lodówce nie znajdziesz tego, czego potrzebujesz, to niedaleko jest sklep.

– O, z tym sklepem to dobra myśl, mam ochotę na pastę z awokado.

– Awokado?

– To takie warzywo – wyjaśniam. – Jest zielone, idealne na tosty albo...

– Wiem, do diabła, co to awokado! Czy ty masz mnie za jakiegoś parobka z folwarku?! – Tomasz przewraca oczami.

Cholera, znów jest na mnie zły.

– Poza tym awokado to owoc, bo rozwija się z kwiatu i ma pestkę – poprawia mnie tonem pełnym wyższości. – I nie, nie kupisz tutaj awokado, dzieciно. Jedynie pół litra, fajki, mąkę i inne rzeczy, które schodzą najlepiej. Jeśli chcesz zrobić bardziej światowe zakupy, musisz skoczyć do sąsiedniej wsi, mają Dino.

Czy on właśnie po raz drugi nazwał mnie dzieciną?!

– Mogę iść nawet do sąsiedniej wsi, bo jeśli mam ochotę na awokado, to chcę ją zaspokoić – burczę jak rozkapryszona panna, ale nic na to nie poradzę, stres zawsze wyzwala we mnie jedzeniowe zachcianki.

– Z takim podejściem nigdy nie wyjdiesz na prostą. – Tomasz patrzy na mnie jak na jakiegoś krnąbrnego dzieciaka. – Musisz nauczyć się zaciskać pasa i żyć skromnie. Wiem, że to trudne, biorąc pod uwagę, jaką masz lekką rękę do wydawania kasy, ale na tym właśnie polega dorosłość: nie zawsze dostaje się to, czego się chce, i najczęściej na to coś trzeba ciężko zapracować.

– Dziękuję za wykład z dorosłości. – Przewracam oczami. – Brakowało tylko słynnego: „Za moich czasów...”.

– Nie bądź sarkastyczna. – Gromi mnie wzrokiem. – Łazienka jest na górze, czyste ręczniki w szafce przy wejściu. Pokój, w którym możesz się przespać: pierwsze drzwi na lewo od schodów. Z lodówki korzystaj do woli, tylko nie ruszaj mojego sushi, jestem od niego uzależniony.

– Sushi?! A mnie wypominałeś awokado. – Zaczynam złośliwie chichotać.

– Hej, tylko bez takich tekstów, bo długo tu nie pomieszkasz! – Tomasz grozi mi palcem, ale po jego twarzy błąka się uśmiech. – Niektórzy palą fajki i łożą wodę, ja jem sushi.

– Jakim cudem masz sushi na tym zadupiu?

– Zamawiam kurierem w specjalnych pojemnikach chłodzących. No ale wystarczy już gadania. Będę w stodole, mam dużo roboty. Bądź grzeczna i nie puść chaty z dymem – oznajmia, a potem tak po prostu wstaje od stołu i wychodzi.

Gapię się oniemiała, jak znika w przedpokoju, i myślę sobie, że mój tata miewał dziwnych znajomych, ale Barczuk to zdecydowanie najdziwniejszy okaz z całej kolekcji.

